

Dream Project

Nad śpiącym miastem zawisły ciężkie burzowe chmury. Silny wiatr szarpał korony drzew w parkach i wciskał się w wąskie uliczki przeraźliwie wyjąc. Mrok przeszła błyskawica. Zaraz potem kolejna, a wtórowały im potężne grzmoty. Poza lampami ulicznymi nie paliły się żadne światła. Było pusto. Zbyt pusto. Przy krawężnikach nie stały samochody. Ani jeden podejrzaný typ nie przemukał w cieniu. Kolejny błysk, kolejny grzmot.

Rozległo się pukanie do drzwi małego mieszkania znajdującego się na dwudziestym pierwszym piętrze strzelistego budynku. Wyżej znajdowało się tylko wyjście na dach.

Chłopak obudzony hałasem podniósł się, ale nie ruszył w stronę drzwi, Ktoś znów zapukał, tym razem znacznie mocniej. Powoli wstał z łóżka i przetarł twarz. Odgarnął z niej splątane, długie, brązowe włosy i ospale poczłapał otworzyć drzwi. Przekręcił zamek i pociągnął olbrzymią klamkę w dół. Wychylił głowę na zewnątrz i rozejrzał się. Korytarz w prawo i w lewo był pusty, chociaż w półmroku, w którym jedynym oświetleniem były małe świece na ścianach, ciężko było to stwierdzić. Zamknął drzwi z zamiarem powrotu do łóżka, gdy nagle dotarło do niego, że to nie jego pokój w małym jednorodzinny domu.

Błyskawicznie stracił chęć do snu. Omiótł wzrokiem pomieszczenie. Był to spory pokój w kształcie kwadratu. Wychodziły z niego trzy wejścia. Jedno na zewnątrz, drugie, z uchylonymi drzwiami, do łazienki i trzecie, bez drzwi, do kuchni. Pod ścianą stało duże, dwuosobowe łóżko, na którym spał. Obok niego znajdowało się biurko i krzesło, na którym było położone ubranie. Bez trudu je rozpoznał. Należało do niego. Poza tym była tu jeszcze skórzana, czarna kanapa ustawiona naprzeciwko wielkiego telewizora.

Co to za miejsce? Czemu był tu sam? I jak się tu dostał?

Rzucił się do krzesła i ubrał znajome rzeczy. Miał zwyczaj spania w bokserkach, więc nie zajęło mu to wiele czasu. W momencie, gdy zarzucał koszulę, ktoś znów zapukał. Tym razem brzmiało to jednak, jakby kopał w drzwi.

Chłopak zaczął panikować. Rozglądał się w poszukiwaniu czegoś do obrony. Walenie w drzwi się nasiliło. Nie było nic, czego można by użyć jako broni. Huk narastał i w końcu rozległ się szcęk łamanego zamka i ciężkie, dębowe skrzydła drzwi otworzyły się na oścież. Stał w nich potężny mężczyzna ubrany czarny garnitur, czarną koszulę i czerwony krawat. Na twarzy miał czarną maskę.

Zdezorientowany chłopak uległ impulsowi i jednym susem znalazł się przy oknie, a drugim już za nim wśród odłamków szkła z rozbitej szyby. Wtedy zauważył dwie rzeczy. Ze znajdował się na blisko dwudziestym piętrze, oraz, że nie potrafi latać.

* * *

Słabe, blade światło podłużnych lamp rozświetlało pusty peron metra. Z wyjścia na powierzchnię wiał zimny wiatr wypełniający ciszę przeciągłym jękiem. Po ziemi porozrzucane były pojedyncze strony gazet i resztki jedzenia.

-Co jest...?- mruknął chłopak podnosząc się z ziemi.

Czuł się zmęczony i niewyspany. Przeglądał ręką sięgające ramion prawie białe włosy, choć niewiele to dało. Gdy wzrok przyzwyczaił się do światła, rozejrzał się po peronie. Skąd się tu wziął?

-Pamiętam, że zasnąłem już w domu...Ale była impreza...- mówił do siebie nie mając pojęcia, jak dostał się na stację metra.

Czuł mdłości, bolała go głowa. Nagle pod ścianą dostrzegł automat z napojami. Podeszedł do niego i sięgnął do kieszeni w poszukiwaniu monet. Jego dłoń trafiła na telefon i małą, plastikową kartę. Wyciągnął ją. Był to jego dowód osobisty. Jednak coś się nie zgadzało.

-Kenneth Dream? Przecież mam na nazwisko Johnson, a nie Dream...

Nie zawracał tym sobie jednak głowy. Pragnienie i suchość w gardle były bardziej nagłą kwestią. Sięgnął do drugiej kieszeni. Tak! Portfel! Wyciągnął go i wysypał monety na rękę. Miał akurat tyle, by starczyło na dwie duże butelki wody. Bez wahania wrzucił pieniądze do maszyny i wyciągnął napoje. Odkręcił pierwszą butelkę i pił łapczywie, aż pragnienie ustało. Na uczucie suchości nie mógł za wiele poradzić, więc wziął drugą butelkę do ręki i ruszył w stronę wyjścia. Gdy znalazł się na powierzchni, doznał lekkiego szoku. To nie było jego miasto...

-Gdzie ja się znalazłem?

* * *

Błyskawice rozświetlały nocne niebo, a grzmoty odbijały się echem od ścian budynków. Porywisty wiatr szarpał gałęziami drzew i wyrывał niektóre liście. Na szczycie jednego z nich siedziała jakaś postać. Jej krótko ostrzyżona głowa zwisała bezwładnie na klatce piersiowej. Podniosła prawą rękę w celu chwycenia się którejś grubszej gałęzi. Gdy się to udało, ostrożnie wstała.

Był to chłopak. Szare oczy osadzone w nie okazującej emocji twarzy bacznie obserwowały otoczenie. Gdy uznał, że dość już zobaczył, zsunął się do niższych konarów i zaczął zeskakiwać po nich na ziemię. Widoczne pod obcisłą koszulką mięśnie napinały się przy każdym skoku. Znalazł się na stabilnym gruncie i powoli ruszył do wyjścia z parku. Nie można było określić czy czuje strach, czy choćby niepokój, jednak jego mózg pracował na najwyższych obrotach.

Skąd się tu wziął? Czemu nie jest w swoim domu? I dlaczego spał na drzewie?

Przekroczył bramę przypominającą więzienne kraty do celi i podeszedł do sięgającego chmur budynku po drugiej stronie ulicy. Parter był prawie całkowicie przeszklony, musiał więc służyć jako sklep lub kawiarnia, czego nie

dało się w tym momencie stwierdzić, ponieważ szyba działała w świetle ulicznej lampy jak lustro.

Chłopak przyjrzał się swojemu odbiciu. Obcisła koszulka i luźne, czarne, krótkie spodenki zdawały się być całe. Szybkim ruchem strzepał z blond włosów liście. Ruszył pustym chodnikiem w stronę, gdzie wydawało mu się, że jest centrum miasta. Już wcześniej zauważył, że jest za cicho i za pusto jak na tych rozmiarów metropolię. Teraz przyglądał się budowie wszystkich budynków. Każdy był wybudowany na bazie kwadratu. Różnicą była jedynie ilość pięter i wykończenia. Niektóre były w całości pokryte szkłem, inne, których było zdecydowanie najwięcej, miały duże okna ozdobione różnymi płaskorzeźbami, a pozostałe przypominały rozsypujące się bloki mieszkalne z niewielkimi oknami i poobijanymi ścianami. Tych na szczęście było najmniej, nie psuły więc ogólnego wrażenia.

Nagle zauważył jeden budynek, który wybijał się na tle innych. Był zbudowany na planie koła i znacznie wyższy od pozostałych, a na jego półokrągłym dachu znajdowała się czarna flaga powiewająca na silnym wietrze. To właśnie w tym kierunku się udał.

Co tam będzie?

* * *

Szum płynącej wody mieszał się z wyciem wiatru tworząc nieprzyjemny, chaotyczny hałas. Niebo przeszywały błyskawice, a grzmoty wzmacniały efekt zamętu.

Ktoś ostrożnie wstał z mokrej, pokrytej betonem ziemi. Wysoki, chudy chłopak odgarnął za uszy mokre, długie, ciemnobrązowe włosy. Rozejrzał się. Znajdował się na czymś w rodzaju brzegu sporej rzeki, która gniewnie burząc się, płynęła obok.

Czyżby to ona go wyrzuciła?

Kilka metrów w dół rzeki znajdowała się drabinka pozwalająca wyjść znad wody. Chłopak ślizgając się na mokrej powierzchni powoli do niej podszedł i wspiął się w górę. Znalazł się na wąskim pasie zieleni tuż obok czteropasmowej drogi. Dalej stały wysokie budynki i jeszcze więcej wysokich budynków.

Czemu jest tak pusto?

Czuł niepokój, ale nie mając lepszego pomysłu, poszedł w stronę zabudowań. Rozglądał się za czymś, czego mógłby użyć jako broni. Nagle, gdy był już w pierwszej wąskiej uliczce, tuż obok kosza na śmieci dostrzegł leżący na ziemi pręt. Mógł mieć może metr długości. Chłopak bez wahania go podniósł i zważył w dłoniach. Był za ciężki, ale musiał wystarczyć.

Wielkie budynki otoczyły go niczym giganci chcący zrównać go z ziemią, a on brnął coraz dalej.

* * *

Chłopak zamknął oczy. Zaraz rozpląszczy się na chodniku pięćdziesiąt metrów poniżej! Przyspieszał. Czuł łaskotanie w brzuchu i pęd wiatru na twarzy.

Nagle poczuł uderzenie i usłyszał odgłos pękających płyt chodnikowych. Siła rozpędu wgniotła go w ziemię. W tym samym momencie posypał się na niego deszcz szklanych odłamków. Jeden z nich wbił się w jego zewnętrzną część dłoni.

Przez chwilę leżał w bezruchu czując wszechobecny ból. W końcu z trudem wstał.

Jakim cudem przeżył?

Rozejrzał się. Stał na środku pustej ulicy, w górze szalała burza. Pod nim znajdowało się spore wgłębienie, które zrobił spadając.

Ogólny ból zaczął słabnąć i dopiero wtedy dostrzegł szkło w ręce. Ostrożnie go dotknął i poczuł, jakby jego dłoń stanęła w płomieniach. Zamknął oczy i szybkim ruchem wyrwał odłamek. Jego krzyk rozległ się echem po mieście, a krew gęstym strumieniem popłynęła na ziemię. Chłopak ściągnął z siebie koszulę ukazując wysportowaną sylwetkę pod bokserką i błyskawicznie owinął rękę.

Usłyszał ciężkie kroki. Odwrócił się i zobaczył mężczyznę w masce idącego powoli w jego stronę. Bez wahania popędził w przeciwnym kierunku klucząc między tak samo wyglądającymi budynkami.

* * *

Kenneth otworzył drugą butelkę i leniwie popijał idąc wzdłuż szerokiej i pustej ulicy. Nie umiał w żaden sposób wyjaśnić, skąd się tu wziął. Liczył, że uda mu się kogoś spotkać. Kogoś, kto będzie wiedział o co w tym wszystkim chodzi.

Szedł nie patrząc na to, gdzie, nie zastanawiając się nad niczym. W sumie tylko podświadomie stawiał kroki.

Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk dochodzący ze wszystkich stron. Niebywałe, jak mocne może być echo. Skulił się pod ścianą najbliższego budynku i czekał. Jednak nic więcej się nie stało. Mimo to chłopak zapragnął mieć przy sobie jakąś broń. Najlepiej raketnicę albo miotacz ognia. No, wystarczyłby zwykły kij, jednak ulice były zbyt puste, by coś takiego na nich leżało.

Był lekko roztrzęsiony, co w połączeniu z bólem głowy wcale nie ułatwiało zachowania czujności. Zaczął losowo skręcać w różne uliczki, by zgubić ewentualnego prześladowcę. Zauważył, że wszystkie były do siebie równoległe lub prostopadłe, więc jeśli ktoś patrzyłby na to miast z góry, zobaczyłby idealnie równą siatkę ulic i kwadratowe pola, czyli budynki.

* * *

Chłopak, który obudził się na drzewie w parku, szedł cały czas mając na uwadze najwyższy, okrągły budynek przypominający wyglądem zwykłą rurę. Wiatr przybierał na sile wiejąc w twarz i kłując drobinkami piasku, które niósł

ze sobą. Błyskawice raz za razem rozjaśniały niebo. Huk grzmotów odbijał się echem w pustym mieście. Dziwny był jednak brak deszczu. Inne składniki pogody wskazywały na to, że woda powinna strumieniami lać się z nieba, a tymczasem nie spadła ani jedna kropla.

Nagle zauważył, że przez to całe obserwowanie okolicy i ciągle rozglądanie się nie sprawdził nawet zawartości swoich kieszeni. Natychmiast wyciągnął z nich wszystko, czyli portfel i zmięty paragon. Rozwinął papierek. Wynikało z niego, że kupił butelkę jakiegoś alkoholu i dał za nią pięć dych. Ale przecież nie pił... Otworzył portfel. Było tam kilka drobniaków i jego dowód osobisty. Miał piętnaście lat, to się zgadzało. Miał na imię David, to też było w porządku. Nazywał się Dream, to było nie tak, nazywał się Green. Ale nawet zdjęcie było prawidłowe. Więc skąd ta zmiana?

Z rozmyślań wyrwał go przeciągły krzyk. Przeraźliwy, ale zdecydowanie ludzki. Ciężko było określić skąd dobiegał, ponieważ echo odbijało się od wszystkich budynków, ale David wybrał kierunek, skąd wydawał się najgłośniejszy. Może to ktoś, kto potrzebuje pomocy? A może wie co tu się dzieje? Zaczął biec sprintem.

* * *

Przemoczony chłopak szedł dygocząc przez zimny wiatr i trzymając w dłoniach długi pręt gotów w każdej chwili zadać nim cios. Zaczynał popadać w paranoję. W każdym zaułku, w każdym cieniu widział kryjące się monstrum. Najchętniej schowałby się w jakimś bezpiecznym miejscu. Tylko żadnego nie było...

Nagle do jego uszu dotarł krzyk, przez który błyskawicznie przyłgnał do jednej ze ścian pobliskiego budynku bez zamiaru ruszania się gdziekolwiek indziej.

Zapadła cisza przerywana tylko hukiem grzmotów. Chłopak starając się panować nad emocjami próbował równocześnie określić skąd dobiegał wrzask, by w żadnym wypadku się tam nie zbliżać. W końcu wybrał kierunek i powoli ruszył przed siebie. Dotarł dopiero do rogu budynku i zamarł. Za załomem ktoś był, a jego cień majaczył na ziemi. Zbliżał się. Chłopak uniósł pręt.

* * *

Zatrzymał się co chwilę patrząc, czy mężczyzna w masce go nie goni. Ręka bolała niemiłosiernie. Musiał się gdzieś schować. Tylko gdzie? Wpadł na niezły pomysł- w którymś z budynków! Szybko omiótł okolicę wzrokiem w poszukiwaniu drzwi. Żadnych nie było. Wielkie budowle miały tylko okna. Chociaż nie, zaraz. Miały drzwi, lecz naprawdę ciężko je było wypatrzeć, ponieważ wyglądały idealnie tak samo, jak ściany po bokach. Dopiero, gdy uważnie się im przyjrzało, dało się zauważyć małą szczelinę. Chłopak podszedł do jednych i je otworzył. A za nimi nie było...nic! Światło pobliskiej latarni zatrzymywało się na progu nie rozświetlając wnętrza budynku. Spróbował wejść do środka, lecz ile razy stawiał krok w środku, znów stał na chodniku. Wyglądało to, jak jakiś głupi błąd w grze komputerowej.

Po kilku próbach chłopak dał sobie spokój i zamknął drzwi. Ruszył powoli pustą ulicą. Dopiero teraz zauważył, że jego kieszenie są wyjątkowo lekkie. Wyciągnął z nich wszystko. Nie miał ani telefonu, ani portfela, a zamiast tego miał tylko dowód osobisty i krótki nóż. W sumie ta druga rzecz mogła się przydać. Zerknął jeszcze na plastikową kartę ze swoimi danymi. Coś było nie tak. Imię: Travis, w porządku. Nazwisko: Dream, nie w porządku. Powinno być De Luca. Skąd więc ten błąd? Nawet zdjęcie i data urodzin były prawidłowe. Mało prawdopodobne, że zamienił się dowodem z kimś o tym samym imieniu, urodzonym tego samego dnia i nawet wyglądającym tak samo. Schował go z powrotem do kieszeni i ruszył dalej.

Nagle zobaczył cień za załomem budynku. Ktoś szedł w jego stronę. Travis błyskawicznie sięgnął do kieszeni i wyciągnął nóż. Kto by pomyślał, że tak szybko będzie mu potrzebny.

* * *

Kenneth zaczął się uspokajać, jednak cały czas skręcał, by nie było łatwo iść za nim. Wypił drugą butelkę wody i zamierzał ją po prostu rzucić na ziemię, ale coś mu nie pozwoliło. To miasto było na to za czyste. Rozejrzał się w poszukiwaniu kosza. Był dokładnie jedną przecnicę dalej, niż ta, w którą zamierzał skręcić. No trudno, będzie musiał przejść to pięćdziesiąt metrów prosto więcej.

Wrzucił butelkę i stanął zastanawiając się, czy skręcić w prawo, czy w lewo. Koniec końców skręcił w lewo, bo od kosza było w tą stronę bliżej. Już zamierzał wychylić się zza rogu, gdy zauważył, że ktoś tam jest i skrada się w jego stronę. Kenneth poczuł, jak jego serce przestało bić na jedną długą sekundę. Następnie cofnął się na bezpieczną odległość i najszybciej jak umiał pobiegł z powrotem, tam, skąd przyszedł. Pędził nie oglądając się za siebie znów losowo skręcając w różne ulice

Nagle poczuł, że na coś wpadł.

* * *

David w ostatnim momencie odskoczył na bok przed lecącym w jego kierunku prętem. Wyhamował na środku skrzyżowania, przez które miał przebiec i odwrócił się w stronę napastnika gotów, w zależności od tego, kim on się okaże, atakować lub uciekać. Doznał szoku, gdy zobaczył, że jest to długowłosego chłopaka prawdopodobnie w jego wieku. Tamten wydawał się równie zdziwiony.

-Kim jesteś?!- powiedział David na tyle głośno, by drugi chłopak wyraźnie go usłyszał mimo szalejącej burzy.

-Jestem Daniel Anderson! A ty kim jesteś?

-Jestem David Dr...Green.- powiedział powoli idąc w stronę drugiego chłopaka.

Tamten opuścił pręt i wyciągnął rękę. David ją uściskał.

-Masz coś w kieszeniach?- zapytał.

Daniel zamiast odpowiedzieć, wyciągnął z nich kilka monet i dowód osobisty.

-Brakuje telefonu.- stwierdził.

-Sprawdź dowód.- polecił David.

Chłopak szybko zerknął na plastikową kartę. Jego oczy zrobiły się nieco większe. Przeczytał swoje dane jeszcze raz.

-Ale ja jestem Anderson, a nie Dream!

-Ja też tak mam.

-O co w ogóle w tym wszystkim chodzi?! Skąd ja się tu wziąłem?

-Czyli ty też nic nie wiesz... Liczyłem, że dowiem się tego właśnie od ciebie.

-Nic nie wiem! Chcę się po prostu znaleźć w domu!- zaczął wrzeszczeć Daniel.

-Ej, spokojnie, wrócisz. A, właśnie! To ty tak krzyczałeś?

-Chodzi ci o ten przerażający wrzask? Nie.

-W takim razie chodź. Znajdźmy tego kogoś. Może trzeba mu pomóc.

-Ja tam nie idę! Nie zamierzam go spotkać!- zaczął protestować, ale David szedł już dalej nie zwracając uwagi na jego krzyki.

Daniel ze zrezygnowaniem pokręcił głową i dołączył do nowego kompana.

* * *

Travis widział, że osoba za rogiem jest już blisko, lecz nagle zatrzymała się i pobiegła w drugą stronę. Błyskawicznie zdał sobie sprawę ze swojego błędu. Jego cień również wyraźnie było widać... Niewiele myśląc ruszył w pościg. Białe włosy uciekającego co chwilę znikwały za kolejnymi zakrętami. Zaczynał tracić oddech. Wiedział, że niedługo nie da rady kontynuować pogoni. Na dodatek uciekinier zdawał się niestrudzony.

Nagle jasne włosy uniosły się nadzwyczajnie wysoko, a zaraz potem znalazły się na poziomie ziemi. Dopiero po chwili do Travisa dotarło, że uciekinier się przewrócił. Uda mu się go złapać.

* * *

Kenneth przez chwilę leżał nie wiedząc co się dzieje. Nagle poczuł, że coś pod nim się rusza. Błyskawicznie zerwał się i odskoczył na bezpieczną odległość. Dopiero wtedy spostrzegł, że był to wysoki, chudy chłopak o brązowych włosach trzymający w ręce długi pręt. Niedaleko stał trzeci chłopak, ten, krótko ostrzyżony, spięty i gotowy do walki.

Nagle na skrzyżowanie wbiegł czwarty nastolatek. Miał w ręce nóż. W tym samym momencie ten z prętem wstał i uniósł broń.

Stali naprzeciw siebie, każdy na innej drodze wychodzącej ze skrzyżowania, gotowi rzucić się na siebie.

Kenneth rozmyślał opcję szybkiego, nietaktycznego odwrotu, ale uznał, że nie uda mu się zgubić trzech osób.

-Kim jesteście?- odezwał się chłopak z nożem cały czas trzymając go przed sobą.

-Spokojnie, bez nerwów.- powiedział ten z krótkimi włosami teatralnie unosząc ręce w geście „co złego to nie ja”. -Wydaje mi się, że wszyscy wiemy dokładnie tyle samo. Jestem David.

-Daniel.- przedstawił się chłopak z prętem.

-Jestem Kenneth.

-A ja Travis.- podsumował ten z nożem.- Dobra, poznajmy się na spokojnie.- dodał chowając broń.

Daniel opuścił swoją, a nie mając jej gdzie schować, trzymał ją w rękach.

-Co ci się stało w dłoń?- zapytał David zauważając owiniętą koszulą rękę Trávisa.

-Wbił się w nią kawałek szkła.

-Czyli to ty tak krzyczałeś?

-Taa...

-Ale mi ulżyło.- odezwał się Kenneth.- Już myślałem, że to... nie wiem co!

-Zajmijmy się bieżącym tematem.- przerwał Daniel.- Co my tu w ogóle robimy?

-Dobre pytanie.- przyznał Travis siadając na ziemi.

-I gdzie my w ogóle jesteśmy?- dodał David.- Ej, czy wy też tak macie, że w waszym dowodzie zamiast zwykłego nazwiska jest...

-Jest „Dream”, owszem.- nie pozwolił mu dokończyć Travis.

-Może to jest jakaś wskazówka?- zamyślił się krótko ostrzyżony chłopak siadając obok drugiego.- Może jesteśmy teraz w czymś w rodzaju snu? Jakkolwiek głupio by to brzmiało.

-Uważaj!- krzyknął Kenneth wskazując coś za Danielem.

Tamten wydał nieokreślony odgłos, coś jak ryk zmieszany z piskiem i z zamachem uderzył prętem. Coś za nim upadło. Travis dostrzegł jeszcze czerwony krawat, nim zerwał się do biegu ponaglany przez trójkę pozostałych.

Biegli nie wiadomo dokąd prowadzeni przez Kennetha, biegnącego najszybciej, więc z przodu.

-Co to było?!- pytał David już nie tak opanowany jak wcześniej.

-Jakiś koleś w masce!- krzyknął Daniel z przerażeniem na twarzy.

-Spotkałem go już wcześniej...- odezwał się Travis.

-Ej, chodźmy do parku!- zarządził Kenneth skręcając w olbrzymią bramę.

Usiedli na ławce oświetlonej jedną z latarni. Światło padało tak, że jeśli ktoś chciałby się do nich zbliżyć, musiałby zostać zauważony z co najmniej pięciu metrów.

-Więc mówisz, że już wcześniej go widziałeś?- zwrócił się do Trávisa David.

-Tak, wyważył drzwi w moim apartamencie.- odparł tamten waząc nóż w dłoniach, gotów w każdej chwili zadać nim cios.

-Zaraz... Jakim apartamencie?- wtrącił się Kenneth.

-Obudziłem się w jakimś pokoju na dwudziestym którymś piętrze sporego budynku. Usłyszałem pukanie. Otworzyłem drzwi ale na zewnątrz było pusto. Zamierzałem iść spać, ale ktoś znów zapukał i wyważył drzwi. To był ten gość w masce. Nie miałem pojęcia, że jestem tak wysoko i wyskoczyłem przez okno.

-I jeszcze żyjesz?!

-Jak widać... Wtedy fragment szyby wbił mi się w rękę. Nie wiem o co w tym wszystkim chodzi i wcale mi się to nie podoba...

-Farciaż. Ja się obudziłem na brzegu rzeki.- powiedział Daniel kręcąc prętem.

-Ja na stacji metra.- dodał Kenneth.

-A ja na tamtym drzewie.- David wskazał pień kilka metrów od nich.

-Ej, słyszycie?- zapytał białowłosy chłopak wstając powoli.

Zapadło milczenie. David wzruszył ramionami na znak, że nie słyszy nic szczególnego.

-Burza.- zgadł Travis.- Nie grzmi. Jest cicho...

-ZA cicho.- dodał Kenneth.

-Noo wiedziałem, że któryś to powie!- odezwał się Daniel.- Nie ma to, jak sprawić, że wszyscy pocujemy się bezpieczniej...

-Tak mi się jakoś wymknęło...- stwierdził Kenneth.

-A teraz słyszycie?- zapytał z trwogą w głosie David.

Znów zapadła cisza. Co chwilę poza obszarem światła słychać było lekki szelest trawy.

-Jakby kroki...- uznał Kenneth.

-Zamknij się!- syknął Daniel wciskając się między pozostałych.- To na pewno tylko szelest liści na drzewach...

-Od kiedy liście rosną przy ziemi?-

W tym momencie na skraju światła zamajaczyła jakaś postać. Była nadprzeciętnie wysoka.

Daniel wypuścił powietrze chwytając Trvisa i Davida za ramiona. Pierwszy z nich uniósł nóż, ale zrobił krok do tyłu. Drugi wyrwał spanikowanemu chłopakowi pręt i wymierzył w nieznanego. Nie cofnął się, jednak jego mina zdradzała strach. Kenneth stał kilka kroków za nimi jak sparaliżowany.

Postać zrobiła krok do przodu stając w świetle. Czarny garnitur i koszula były nieskazitelne, co po upadku na chodnik było nieco dziwne. Jedynie czarna maska była pęknięta po prawej stronie, tam, gdzie uderzył w nią Daniel.

-Ja p...- zaczął Kenneth.

-Uciekać!- krzyknął David zrywając się do biegu.

Znów cała grupa zaczęła uciekać. Wybiegli z parku i zaczęli kluczyć między budynkami. Tym razem prowadzeni przez Davida, który zdawało się, że wie dokąd zmierzają.

-Czego ten gość od nas chce?- zapytał w pewnym momencie Daniel, gdy zaczęli już zwalniać.

-Nie mam pojęcia. Może trzeba go było zapytać?- odparł Kenneth.- Przy okazji przybić mu piątkę...

-A tak na serio?

-Może to jego teren i próbuje nas...hmmm...wyeliminować?- zamyślił się David, gdy zwolnili do marszu.

-Niech nam przy okazji powie jak mamy się stąd wydostać...- prychnął Kenneth.

-I może jeszcze da nam kompas i mapę?- podsunął Travis.

-Ej, nie nabijaj się ze mn...

-Albo GPS!- zawtórował mu Daniel.

-Taa...Bardzo śmieszne...- powiedział białowłosy chłopak.

Pozostałej trójce nieco poprawiły się humory. Dalej szli w milczeniu nie wiedząc, o czym mogliby rozmawiać. Znali się zaledwie chwilę.

-Zastanawia mnie- odezwał się w pewnym momencie David.- dlaczego tu w ogóle nie pada? Była straszna burza, a nie spadła ani kropla deszczu...

-W sumie to dobre pytanie.- stwierdził Travis.

-To dołączmy je do listy naszych pytań bez odpowiedzi.- powiedział wciąż obrażony Kenneth.- Sporo ich mamy...

-Dokąd tak w ogóle idziemy?- zapytał Daniel starając się zmienić temat i nie dopuścić do żadnej poważnej kłótni.

-Nie wiem, czy już to zauważyliście...-zaczął David.- ...ale mniej więcej w centrum miasta stoi wyższy od pozostałych budynek. Poza tym, jest, w przeciwieństwie do reszty, zbudowany na planie koła. No i na jego szczycie powiewa czarna flaga.

-I to tam nas prowadzisz?!- przeraził się Kenneth zapominając o tym, że jest obrażony.- To pewnie siedziba tego faceta w masce! On tam pewnie na nas czeka i jak tam wejdziemy to nas zap... wyeliminuje!

-To jedyny budynek, który jest inny. Więc jak chcemy cokolwiek zdziałać, to szukajmy czegoś, co jest jakieś inne, ponadprzeciętne.- wyjaśnił spokojnie David.

-Dopiero teraz to zauważyłem.- powiedział nagle Travis.- Każdy z nas obudził się w jakimś nadzwyczajnym miejscu. Żaden nie pojawił się na ulicy. David rzeczywiście może mieć rację!

-Jak to nadzwyczajnych?- zapytał Kenneth.- od kiedy park, czy peron metra są czymś niezwykłym?

-Nie chodzi o to, co jest zwyczajne dla nas. Nie możemy patrzeć na to miasto z tej samej perspektywy, z jakiej patrzymy na co dzień.- wyjaśnił Travis.- Tutaj za coś zwykłego przyjmijmy jedynie puste ulice i bardzo podobne do siebie budynki.

-Oraz zmienną pogodę i brak deszczu.- wtrącił David.

-Owszem. Więc takie miejsca, jak pokój na dwudziestym piętrze, park, peron metra, czy brzeg rzeki będą tutaj czymś nadzwyczajnym.- ciągnął Travis.- Wnioskując z tego co mamy, myślę, że to, zgodnie z przypuszczeniami Davida, sen, tylko bardzo kiepsko...hmmm...zmontowany, pełen błędów i niedociągnięć i tylko ważne miejsca są w jakiś sposób szczegółowo wykonane.

-Coś, jak w kiepskiej grze komputerowej?- zapytał Kenneth.- Miejsca ważne dla fabuły są w porządku, reszta to po prostu bezsensowny bajzel mający zapchać miejsce i sprawiać wrażenie, że gra jest duża i rozbudowana?

-Dokładnie.- potwierdził Travis.- Chodźcie, pokażę wam coś, co to potwierdzi.- dodał szukając drzwi.

Otworzył te, które udało mu się dostrzec. Następnie wszedł w nie. Efekt był taki sam, jak za pierwszym razem.

-No i co z tymi drzwiami jest nie tak?- zapytał w pewnym momencie Kenneth.

-Jak to co?! Wchodzę, ale nie mogę wejść!

-Yyy...Ale ty cały czas stoisz w miejscu...

-Jak to?! Widzicie? Właśnie wchodzę!- powiedział znów pojawiając się tuż przed wejściem.

-Wciąż się nie ruszasz...- odparł białowłosey wpatrując się w niego podejrzliwie.

-W takim razie ty spróbuj...- odparł Travis odsuwając się i machając rękami w geście „zapraszam do środka”.

Kenneth zatrzymał się przed drzwiami.

-Idziesz?- ponaglił go tamten.

-Ale jazda... Faktycznie, jak w grze komputerowej!- odparł Kenneth.

-Czyli ty cały czas próbujesz wejść?

-Tak... I coraz bardziej mi się to podoba!

-Czyli pozostali cały czas widzą, że stoisz przed wejściem... O co w tym chodzi?!- zaczął krzyczeć zdezorientowany Travis.

-Potwierdza się wasza teoria, że to miejsce bardzo przypomina grę.- odezwał się Kenneth odwracając się w stronę pozostałych.- To...- wskazał na drzwi.- ...wygląda, jakby ktoś zamierzał zrobić tutaj wejście, a następnie całe wnętrze budynku, po czym porzucił pomysł i po prostu ukrył wejście, zamiast bawić się z usuwaniem go.

-Czyli mamy w każdym budynku szukać drzwi i liczyć, że coś znajdziemy?!- zapytał Daniel.

-Nie, to znaczy, że mamy szukać wyłącznie drzwi...- zaczął David.

-I wszystkiego innego.- wtrącił się Travis.

-...,które będą widoczne, nie ukryte.

-Ej, czy mi się wydaje, czy wcześniej był tylko jeden?- zapytał z lekką trwogą Kenneth pokazując w obie strony na ulicę.

Pozostała trójka błyskawicznie zerknęła w obie strony. W cieniu między latarniami majaczyły dwie postaci. Nienaturalnie duże postaci.

-Jak...?- zapytał Travis wyciągając nóż.

-Może od początku nie był jeden...- podsunął David ważąc w dłoniach pręt.

-Czyli, że co? Że w tym mieście tego...kogoś jest więcej?- zaczął panikować Daniel.

-Bardziej nagłą sprawą jest: jak stąd uciekniemy?- zapytał Travis.- Są w obu wyjściach z ulicy...

-I się zbliżają!- powiedział Kenneth podchodząc do ściany, jakby mogła dać mu jakieś schronienie.

Rzeczywiście. Obie postaci sunęły powoli w ich stronę. Teraz już wyraźnie było widać, że to ten sam mężczyzna w masce, tylko podwójnie.

-Studzienka kanalizacyjna!- krzyknął David biegnąc w stronę jednej z latarni i pochylając się.

Znalazł się niebezpiecznie blisko jednego z nieznajomych. Chwilę mocował się z czymś na ziemi, następnie wbił tam pręt i podważył nim studzienkę.

-Ruszcie się!- dodał jeszcze wskazując do otworu.

Travis ruszył jako pierwszy. Tuż za nim Daniel, a na końcu Kenneth, któremu dłuższą chwilę zajęło rozstanie się ze ścianą. Gdy wszyscy byli już pod powierzchnią, David sprawnym ruchem zasunął stalową płytę.

-Zauważyliście?- zapytał Daniel, gdy Travis zamierzał ruszyć dalej.

-Niby co?

-Obaj mieli pękniętą maskę, tam, gdzie dostał z pręta!- wskazał na broń trzymaną przez Davida.

-Czyli, że mam rozumieć, że to jest wciąż jeden koleś?! I że on się jakoś...klonował?!- krzyknął białowłosy, a echo rozniosło dźwięk po kanałach.

-Ciszej!- skarcił go Travis.- I może oddalmy się stąd, bo oni pewnie nie będą mieli problemu z odsunięciem płyty.

-Gorzej z wejściem.- stwierdził Daniel.- Są dosyć barczyści. Ale masz rację, chodźmy stąd.

Ruszyli gigantycznym labiryntem. Wszystkie kanały wyglądały tak samo- były okrągłe ze spłaszczeniem na dole, które tworzyło chodnik. Środek spłaszczenia zajmowało spore wgłębienie, którym płynęły ścieki.

-Byliście kiedyś w kanałach w normalnym świecie?- odezwał się w pewnym momencie Kenneth.

Cała trójka pokręciła głowami.

-Czyli nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy tak samo wyglądają tu i tam.- podsumował.- Ale skoro udało nam się tu wejść, to znaczy, że jest to ważne miejsce dla naszej „fabuły”...

-Tylko co my tu mamy znaleźć? To wygląda na jakiś koszmarny labirynt!- powiedział Travis.

-Nie wiem, ale skoro podziemia są tak dopracowane, to musi tu być coś ważnego.- stwierdził białowłosey.

-Albo mamy się tu totalnie zgubić...

-Dalej nie rozumiem jednej rzeczy...- odezwał się Daniel.- Skoro uderzyliśmy i uszkodziliśmy maskę tylko jednemu...

-To czemu jest ich dwóch...?- dokończył David dotychczas w milczeniu idący z przodu.

-Musimy pamiętać, że to nie jest realny świat...- zaczął Kenneth.

-Ale zagrożenie jest jak najbardziej realne!- krzyknął Daniel.

-Tak, ale nie możemy działać zgodnie z zasadami logiki naszego świata.- dokończył spokojnie białowłosey.

-To jak mamy coś zrobić?- zapytał płaczliwym głosem Daniel, który powoli zaczynał się załamywać.

-Analizować. Szukać. Nie mam innych pomysłów...-odparł Kenneth.

-Słyszycie?- przerwał nagle David unosząc palec do góry i w napięciu nasłuchując.

Przez kanały przetoczył się głuchy odgłos.

Kenneth odruchowo się skulił. Pozostali starali się wyłapać skąd pochodził dźwięk, ale echo skutecznie to uniemożliwiło.

-Ej, dobra, ja się zaczynam bać.- powiedział cicho białowłosey.

-Najgorsze jest to, że nawet nie wiemy, gdzie mamy dotrzeć...-stwierdził Travis.

-Gorsze jest to, że ściga nas sklonowany koleś w masce, a my nie wiemy skąd do nas idzie.- zaprotestował spanikowany chłopak.

-Racja...- zgodził się tamten.

Dalej szli w milczeniu. David prowadził ich starając się ciągle skręcać i wybierać najmniejsze kanały.

Huknięcie się powtórzyło. Tym razem znacznie ciszej.

-To znaczy, że się oddalamy, nie?- szepnął z nadzieją Kenneth.

-Prawdopodobnie...- przytaknął prowadzący.

-Ej!- odezwał się nagle Daniel.- Skoro to jest sen...

-Tylko teoretycznie.- wtrącił Travis.

-...to jeśli wymyślę sobie, że mam w ręce na przykład miecz, to stanie się to prawdą?

-Zawsze warto spróbować, ale nie są...- nie dokończył chłopak z nożem, gdy w dłoniach wyższego bruneta pojawiła się czarna katana.

-Nie wierzę...- powiedział białowłosey przejeżdżając palcem po klindze.- A gdybyśmy tak sobie wymarzyli GPS, który wskazywałby nasz cel?- zapytał i zamknął oczy skupiając się na czymś.

Travis chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i po prostu patrzył, jak w rękach Kennetha pojawia się niewielkie, szare urządzenie z antenką i ekranem.

-Nie wierzę...- tym razem wypowiedział to niższy brązowowłosey.

-To sen.- odparł białowłosy klepiąc go w ramię z miną przekazującą „przyzwyczaj się, takie życie”.- Wygląda na to, że nasz cel, cokolwiek to jest, znajduje się na zachód stąd.

-Ruszejmy.- mruknął David obierając kierunek wyznaczony przez GPS.

Szli powoli, pełni niepewności, co okaże się być „celem”. Daniel sprawdzał swoją wyobraźnię wymyślając różne dziwne przedmioty, które natychmiast pojawiały się w jego dłoniach, a następnie w zależności od jego zachcianki znikwały, lub przekształcały się w coś zupełnie innego. W końcu brązowowłosy chłopak skończył się bawić, a przedmiot, który stworzył, założył na szyję. Był to rzemyk, na którym powieszony był niewielki, błyszczący, czerwony kamień.

-Co to? - zainteresował się Travis.

-Wyśniłem amulet.- odparł tamten.- Uważam, że będzie mnie chronił, a skoro to sen, to marzenia stają się tu prawdą.

-Dobry pomysł! - stwierdził tamten i zamknął oczy skupiając się na kilka sekund.

Nic się nie stało.

-Co jest?! - zapytał Travis widząc, że nie udało mu się wyśnić amuletu.

-Możliwe- odezwał się Kenneth.- że twoja podświadomość nie akceptuje tego, że nie jest to realny świat i nie umie stworzyć czegoś takiego. Jesteś realistą, nie?

Brunet po chwili wahania skinął głową.

-No więc właśnie, po prostu podświadomie uważasz, że stworzenie czegoś przez samo pomyślenie o tym jest niemożliwe.

-Ciekawe- powiedział nagle David.- czy w realnym świecie też tak jest? W sensie, czy jeśli uznalibyśmy, że możemy coś stworzyć, byłoby to prawdą?

-Hm...- zaczął Kenneth intensywnie pocierając dłonią brodę.- Wydaje mi się, że tak, bylibyśmy w stanie wyśnić coś w realnym świecie, ale byłoby to o wiele trudniejsze niż tu, bo przez całe życie jesteśmy uczeni, że na zdrowy rozum to bezsens. Przecież nie da się tworzyć czegoś z niczego... a jednak można.

David słuchając białowłosego wyciągnął z jego ręki GPS i skorygował kierunek wędrówki.

-Masz! - odezwał się do Trávisa Daniel podając mu w rękach taki sam kamyk na rzemyku, jak swój.

Amulet po zetknięciu z dłońmi niższego chłopaka momentalnie zmienił barwę na zieloną.

-Czemu mój przestał być czerwony?!

-Pewnie chodzi o twoją aurę, musiałem to pewnie uwzględnić, gdy tworzyłem amulety. Moja aura jest czerwona.- wskazał na swój kamyk.- Twoja nie.

Travis wzruszył ramionami.

-Jest nawet ładniejszy.- stwierdził zakładając swój wisiołek.

-Chyba dotarliśmy!- oznajmił nagle David.

Ekranik na szarym urządzeniu wyświetlał małą, czerwoną kropkę w tym samym miejscu, co większa, niebieska.

-To co? Wychodzimy?- zapytał Kenneth wskazując palcem do góry, gdzie znajdowała się metalowa płyta.

David bez słowa wspiął się po drabinie i przy pomocy pręta mocował się ze studzienką.

-Daniel- zaczął Travis.- wyjaśnij mi o co chodzi z „aurą”?

-Popatrz...-odezwał się po krótkiej chwili wyższy brązowowłosy układając dłoni, jakby trzymał w nich niewielką piłkę.- Każdy z nas ma pewne cechy charakteru, zachowania, których nie jesteśmy w stanie zmienić. To one ukazują nasze „prawdziwe ja”. Suma tych cech jest naszą aurą, która może przybierać różne formy, a znacznie częściej- kolory.

-To jakaś książkowa definicja?- mruknął uszczypliwie Kenneth.

-Nie. To jest to, co ja uważam za aurę.

-Co nie znaczy, że to praw...- słowa białowłosego zostały zagłuszone przez przeciągłe skrzypnięcie.

To Davidowi udało się odsunąć płytę. W samą porę, bo za kilka sekund konwersacja Kennetha i Daniela przemieniłaby się w kłótnię.

-Chodźcie!- ponaglił ich blondyn znikając na powierzchni.

Białowłosy odpuścił sobie ataki na wyższego bruneta i wspiął się po drabinie.

Gdy cała czwórka znalazła się z powrotem na jeden z pustych ulic, ogarnął ich przejmująco zimny wiatr. Na niebie nie było już ciężkich chmur, które ustąpiły miejsca gwieździstemu niebu.

-Gdzie wyszliśmy?- zapytał Kenneth rozglądając się.

-Tam, gdzie powinniśmy!- odparł David pokazując ręką budynek przed sobą.

Była to właśnie ta owalna budowla, o której mówił dużo wcześniej.

-Wchodzimy do środka, nie?- zniecierpliwiał się Daniel wyciągając kataną.

-Moment...- odparł w zamyśleniu David.

W jego rękach rozbłysło bladożółte światło, a po chwili, gdy zaczęło tracić moc, znajdowały się w nich dwa niewielkie pistolety.

-O! Dobrze!- krzyknął Kenneth widząc dzieło blondyna.- Jaki to typ?

-Mój.- odparł.- Właśnie go wymyśliłem.

Travis jeszcze raz spróbował coś wymarzyć. Zamknął oczy i wyciągnął z kieszeni nóż. Trzymając go w jednej ręce, drugą dotknął płaskiej części ostrza. Sunął powoli palcem wyobrażając sobie, że jest to spory, jednoręczny miecz.

Otworzył oczy i spojrzał na trzymany w rękach przedmiot. Nóż zmienił się w coś na kształt katany, jednak o połowę krótsze.

Kenneth wskazał palcem broń Trávisa.

-Co ty chciałeś zrobić?

-Przekształcić nóż w miecz, jednak chyba nie potrafię do końca wyśnić... Ale to!- zerknął na półkatanę.- To i tak jest spore osiągnięcie.

-To co? Idziemy?- powtórzył pytanie Daniel.

-Tak.- powiedział David otwierając drzwi.

Tym razem nie były ukryte, co nie umknęło uwadze Trvisa.

Wnętrze budynku było surowe, ale na swój sposób dobrze urządzone. Białe ściany, płytki na podłodze i podwieszany sufit odbijały światło lamp powieszonych na ścianach.

Pierwszy, jak zwykle, ruszył David, za nim Travis, potem Daniel i na końcu Kenneth, który z trwogą rozglądał się na wszystkie strony.

-Jak myślisz, dokąd dotrzemy?- zwrócił się niższy brunet do przewodnika.

-Mam nadzieję, że wreszcie do końca... C-co to jest?!- krzyknął wyciągając pręt przed siebie.

Po kilku sekundach cofnął rękę z bronią białą i wyciągnął jeden z wyśnionych pistoletów. Pozostali również dobyli broni.

Z cienia w załomie korytarza wyłoniła się potężna łapa z jeszcze większymi pazurami. Zaraz potem kolejna. Następnie pysk stwora z kłami nie ustępującymi wielkością pazurom.

-Co to? Jakiś zmutowany pies?- zapytał Kenneth.

-Coś w tym guście...- zgodził się z nim David stając bokiem i wyciągając spluwę przed siebie, jak profesjonalista.

Wykonał celny strzał między czerwone, wściekle oczy bestii. Rozległ się huk, ale nic poza tym się nie stało.

David nieco zbity z tropu cofnął się o krok.

-Ty, co to miało być?- zapytał z wyrzutem Kenneth.

Stwór warknął i zaczął zbliżać się do chłopaków, którzy automatycznie zaczęli się cofać. Bestia szła powoli, spokojnie, jak wyrachowany zabójca pewny swej zdobyczy.

Daniel wycofał się za nich wszystkich i zamknął oczy głęboko oddychając.

Monstrum wciąż kroczyło naprzód. Nagle szerzej otworzyło paszczę i wypuściło z niej kłęb dymu. Zaraz potem rozległ się przytłumiony huk i potwór eksplodował.

Travis odczekał chwilę. Wstał z ziemi i otworzył oczy. Pozostała trójka również podnosiła się na nogi.

Wszystko. Absolutnie wszystko było obryzgane zielonkawą mazią i czarnym czymś, co kiedyś mogło być ciałem bestii.

-Ktoś jest mi w stanie wyjaśnić, co tu się stało?!- zapytał Kenneth ścierając glut z twarzy.

-I co to jest za kisiel?- dodał David wycierając się.

-Sorki. Trochę mnie poniosło.- powiedział Daniel.

-Jak to ciebie?!- wybuchnął białowłose.- To coś samo eksplodowało!

-Wyobrażę sobie, że ma w żołądku dynamit.- odparł tamten.

-Mogłeś nas zabić!

-Ten potwór też mógł.

-Ej, spokojnie.- wtrącił się Travis.- Ważne, że zadziałało. Chodźmy dalej. Kenneth przyznał mu rację przez nieznaczące kiwnięcie głową.

David bez słowa ruszył jako pierwszy. Za załomem korytarza, gdzie chwilę wcześniej zaskoczył ich potwór, znajdowały się kręte schody biegnące wzdłuż ścian budynku na sam szczyt. Na środku nie było absolutnie nic. Wychylając się przez barierkę można było zobaczyć wyłącznie ciemność.

-Ciekawe, co jest na dole?- odezwał się w pewnym momencie Kenneth, który cały czas z niepokojem zerknął za balustradę.

-Ja chyba nie chcę wiedzieć.- stwierdził Daniel.

-Możliwe, że nic.- powiedział David nawet się nie odwracając.- Tak samo, jak z ukrytymi drzwiami, tutaj miało być coś więcej niż jest.

-Zauważyliście, że wnętrze tego budynku strasznie różni się od jego zewnętrznego wyglądu?- wtrącił się Travis.- Tam jest cały przeszklony i wygląda na nowoczesny, tutaj wszystko jest zdobione, kojarzy się raczej z jakimś dawnym, może renesansowym stylem.

-No i co z tego?- zapytał Kenneth.

-To może być potwierdzeniem naszej teorii, że mamy szukać czegoś nietypowego.!

-Jak myślicie, ile tu może być pięter?- zapytał David.

-Bo ja wiem? Może trzydzieści?- odparł Daniel patrząc do góry.- A co?

-Bo jesteśmy na czterdziestym...

-że co?! Jak? Tak szybko?

-Liczyłem od samego wejścia. Jestem tego pewny.

-Nie wierzę...

-Ja też nie.- dodał Travis.- Przeszliśmy może dziesięć, co najwyżej piętnaście pięter, ale na pewno nie czterdzieści. Coś tu się nie zgadza...

-To popatrzcie na dół i policzcie piętra.- polecił David i sam zabrał się za liczenie.

Cała czwórka stanęła przy barierce i po cichu sumowała przebytą drogę.

-Dziesięć pięter!- pierwszy skończył Daniel.

-Szesnaście.- odezwał się chwilę po nim Travis.- Czyli pomyliłem się o jedno.

-Dwadzieścia osiem.- oznajmił Kenneth.

-Czterdzieści dwa...- zakończył David.

-Jak...?- powiedział niższy brunet siadając na stopniu.

Nagle przyszedł mu do głowy jeden pomysł.

-Ej, o czym rozmawialiśmy przed chwilą?- zapytał pozostałych.

-O tym, co możemy znaleźć na górze.- odparł David.

-Nie! Rozmawialiśmy o możliwościach wyśnieniu różnych rzeczy.- zaprzeczył mu Kenneth.

-Yyy... Nie wiem co tu jest grane, bo przed chwilą zastanawialiśmy się, co by się stało, gdyby któryś z nas spadł tam na dół...- odezwał się zdezorientowany Daniel.

-Mam pewną teorię...- podsumował Travis.- „My” tutaj nie jesteśmy tymi samymi, którzy się spotkali wcześniej. Wersja każdego z nas jest inna, bo nasze rzeczywistości się różniły, w końcu to sen. Moi David, Kenneth i Daniel pomieszali się z wami z różnych rzeczywistości idąc po tych schodach. Nawet ilość pięter, które pokonaliśmy się nie zgadza, mimo, że stoimy w tym samym miejscu.

-Co to zmienia?- zapytał David.

-Możliwe, że na końcu schodów nasze wersje będą różnić się tak bardzo, że nie będziemy się mogli porozumieć i właśnie to może być naszym ostatnim wyzwaniem.

-To może zrobmy tak, że co kilka schodów pytajmy pozostałych o ilość przebytych pięter?- zaproponował Kenneth.

-Dobry pomysł!- uznał Travis.- Chodźmy!

Przeszli dwa piętra, żaden z nich nie zniknął, ani nie pojawił się na nowo. Nic się nie działo.

-Piętra?- zapytał w końcu niższy brunet.

-Dwanaście.

-Pięćdziesiąt cztery.

-Trzydzieści pięć.

-Osiemnaście.- odparł na końcu.- Czyli moja teoria się sprawdza. Ciągłe spotykamy pozostałych z innych rzeczywistości.

Ruszyli dalej. Szli, a raczej każdy szedł osobno przez kolejne piętra, aż w końcu zobaczyli przed sobą olbrzymie wrota zakończone łukiem i pięknie, bogato ozdobione.

-Zatrzymajcie się.- polecił Travis.- Ile pięter?

-Sto.- powiedział David

-Siedemdziesiąt pięć.- odparł Kenneth.

-Dwadzieścia pięć.- mruknął Daniel, który najwyraźniej w każdej rzeczywistości się pogubił.

-Pięćdziesiąt.- podsumował.

-W ogóle, jak to się stało, że się tak pomieszaliśmy?

-To przez te schody. Przez każdy krok na nich przenosiliśmy się do innych rzeczywistości.

-A jak możemy wrócić do tej pierwszej?

-Prawdopodobnie po zejściu na dół wszystko wróci do normy.

-To jak? Wchodzimy?- zapytał Daniel wskazując wrota.

-Taa...- odparł Travis ruszając z cierpkim uśmiechem na ustach.

Za wejściem było całkowicie ciemno, więc nie mieli pojęcia, co mogą zastać w środku. Gdy ostatni z nich przekroczył próg, wrota zamknęły się z potężnym hukiem dając do zrozumienia, że droga ucieczki zniknęła. W tym

samym momencie zewsząd zaświeciło światło. Było na tyle mocne, że wszystko skąpało się w bieli i na tyle słabe, że nie raziło w oczy.

Znaleźli się w pustce. Nie było widać, gdzie i jak blisko znajdują się ściany. Jediną rzeczą wybijającą się ponad wszechobecną światłość było spore, czarne krzesło (lub fotel, tron itd.) w oddali.

Czwórka spojrzała po sobie i bez słowa ruszyła w tamtą stronę. Każdy z nich wyciągnął broń. Travis swoją półkataną, a pozostali spore pistolety. To też było wynikiem zmian rzeczywistości. Daniel zamiast czarnej katany w swojej rzeczywistości wyśnił coś wyglądającego, jak jednoręczny karabin maszynowy. David zamiast pręta miał duży pistolet wyglądający dość zwyczajnie, a Kenneth miał tu niewielką raketnicę, a przynajmniej tak to wyglądało.

Gdy znaleźli się wystarczająco blisko, by zobaczyć szczegóły, dostrzegli, że tron nie był pusty.

-Witajcie.- rozległo się zewsząd.

-Kim jesteś?!- ryknął z dzikim błyskiem w oczach Kenneth wyciągając broń w stronę tronu.

-Spokojnie, bez nerwów. Z tej odległości i tak nie trafisz. A kim ja jestem? Wydaje mi się, że się domyślacie.

-Panujesz nad tym miejscem, tak?- zapytał David.

-Oczywiście!- odparł tamten wstając.

-A po co my się tu pojawiliśmy?

-Odpowiedź na to pytanie będziecie musieli ze mnie wyciągnąć siłą!- odpowiedział zbliżając się do nich.

Był wyjątkowo chudy i wysoki, a mimo to sprawiał wrażenie umięśnionego i silnego. Krótkie czarne włosy były lekko postawione. Na twarzy widniał nieco szalony uśmiech. Chłopak był odziany w czarne, niemożliwie wąskie spodnie, które mimo wszystko były na niego nieco luźne, oraz w biały podkoszulek, na którym widniała czarna maska z upiornym uśmiechem. Na szyi miał długi rzemyk, na którym wisiał klucz. Travisa zaintrygowała ta osobliwa ozdoba.

-Jesteś pewny, że zamierzasz walczyć sam na naszą czwórkę?- zapytał Kenneth podskakując kilkakrotnie jak bokser przed walką

-Oh, chyba źle mnie zrozumieliście. To nie ja będę walczył.- odparł, a jego uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej upodabniając go do wizerunku na koszulce.

Zatrzymał się przed czwórką chłopaków w odległości kilku metrów i pstryknął palcami. Mniej więcej tam, gdzie stał tron, zamajaczyły cztery postacie. Już z tej odległości sprawiały wrażenie dużych.

-O cholera...- powiedział David.

Pozostali czekami z przerażeniem powoli rozpoznając postaci.

-Najpierw był jeden...potem dwóch, a teraz czterech... Wyśmienicie...- mruknął Kenneth.

-Czeka mnie wspaniałe widowisko!- powiedział „król”.

-Z pewnością!- krzyknął Daniel błyskawicznie podnosząc broń i wykonując celny strzał w chłopaka z upiorną koszulką.

Seria pięciu kul z karabinka zatrzymała się przed celem, a następnie spadła na ziemię.

-Ach, no tak, nie widzicie mojej tarczy!- powiedział tamten wykonując ręką gest, jakby pokazywał roztaczający się przed nim widok.

Wokół niego pojawiły się cztery półprzeźroczyste, wykonane jakby z kolorowego szkła ściany. Jedna czerwona, jedna zielona, jedna żółta i jedna niebieska.

-Jak się pewnie domyślacie, każda z tarcz odpowiada jednemu z waszych przeciwników. Ale żeby nie było za prosto, każdy z nich jest przypisany tylko jednemu z was, a to znaczy, że musicie znaleźć tego, którego akurat wy będziecie mogli załatwić! Najwyższy czas zacząć.- powiedział w chwili, gdy czterech mężczyzn w maskach minęło go tworząc dodatkową barierę.

-Do dzieła.- mruknął David ponuro.

Czterech chłopców stanęło naprzeciwko swoich przeciwników- mężczyzn w czarnych garniturach i takich samych maskach.

-Skąd mamy wiedzieć, który jest czyj?- zapytał dotąd milczący Travis.

-Aura!- odparł Daniel wskazując swój naszyjnik.

Rzeczywiście. Kolory dwóch tarcz odpowiadały kolorom aury dwóch z nich. Prawdopodobnie dwa pozostałe odpowiadały aurom Davida i Kennetha.

-Ale to pokazuje nam, która tarcza jest czyja, nie przeciwnik!- krzyknął niższy brunet, gdy jeden z gigantów ruszył na niego.

-Przyjrzyj się!- odparł tamten, gdy pozostałe trzy również zaczęły się zbliżać.

Travis szukał różnic w wyglądzie każdego z nich. Wszyscy mieli czarne spodnie, czarne marynarki, czarne koszule, czarne maski i czerwone krawaty. Co miało inny kolor?

Pierwszy gigant zaatakował. Zamachnął się potężną pięścią i minął Trávisa o centymetry.

Jest! Rzecz odróżniająca się kolorem!

-Ej!- krzyknął niższy brązowowłosy.- Patrzcie na spinki od mankietów! One są różnych kolorów!- dodał odskakując przed kolejnym ciosem.

-Mój jest żółty!- stwierdził po chwili Daniel.- Kto ma czerwonego?

-Ja!- odezwał się David.- Wymieniamy się.

Blondyn szybkimi skokami stanął obok wyższego bruneta, który w tym samym momencie wycelował w giganta z czerwonymi spinkami.

Strzał! Niestety mało celny. W ramieniu mężczyzny pojawiło się kilka dziur po pociskach, ale nic więcej się nie stało.

-Ej, co to ma być?- Zapytał tamten zaskoczony nieskutecznością swojego ataku.

Gigant w tym samym czasie ruszył na niego z zaskakującym impetem. Daniel cofał się przed napastnikiem równocześnie oddalając się od pozostałych.

* * *

David stał naprzeciw mężczyzny z żółtymi spinkami. Nie atakował. Gdyby było to możliwe, zapewne mierzyliby się wzrokiem, niestety twarz giganta ukryta była za czarną maską.

-Zedrę ci tą skorupę z twarzy...- mruknął i postąpił krok do przodu.

Jego przeciwnik zrobił to samo. Chłopak podniósł lekko rękę bez broni i rozluźnił palce. Tamten wykonał taki sam gest.

-Czemu on robi to samo co ja?- mówiło sobie David.

Jeszcze kilkakrotnie przekonał się, że gigant go małpuje. Gdy był już absolutnie pewny, wykonał ruch ręką, jakby chwycił coś tuż przed swoim czołem, a następnie szybko to ściągnął.

Rozległ się dźwięk pękającego szkła.

* * *

Kenneth nie miał pojęcia, co zrobić. Nie wiedział nawet, czy walczy z właściwym przeciwnikiem. Jaki był jego kolor aury? Do wyboru miał żółty i niebieski, więc który był tym właściwym?

Gigant był szybki. W dwóch skokach pokonał dystans około dziesięciu metrów dzielący go od białowłosego. Gdy był tuż przy nim, wykonał zamach swoją ogromną pięścią.

Kenneth błyskawicznie zerwał się do ucieczki. Nie oglądał się za siebie, nie wiedział jak daleko jest przeciwnik. Uciekał.

* * *

Travis stał naprzeciwko mężczyzny w masce. Podobnie jak David, nie wykonywał pochopnych ruchów. Starał się wymyślić, w jaki sposób mógłby wykonać skuteczny atak.

Gigant był wyższy, więc prawdopodobnie nie aż tak zręczny. W dodatku ubrany był w garnitur, który musiał krępować jego ruchy.

Chłopak miał tylko półkataną, więc w grę wchodziły wyłącznie ataki z bliska.

Zdecydował się zaatakować. Trzema błyskawicznymi krokami dopadł przeciwnika. Prześlizgnął się pod jego nogami i zanim tamten zauważył, co się dzieje, wskoczył na jego plecy. Wyglądał, jak kot wdrapujący się na drzewo. Ruchome drzewo.

Gigant zaczął się kręcić próbując zrzucić chłopaka równocześnie sięgając po niego swoimi olbrzymimi łapami, jednak zgodnie z przewidywaniami Trávisa, marynarka skrępowała jego ręce.

Chłopak zręcznie wspiał się na kark przeciwnika i zamachnął półkataną w celu dekapitacji. Ostrze niesło śmiertelny cios ze świstem zbliżając się do celu. Travis zamknął oczy nie chcąc widzieć, co się stanie.

Nagle poczuł, jak jego broń odbija się od czegoś, a jej siła kieruje się w jego stronę strącając go z karku giganta.

Czym jego przeciwnik zablokował to uderzenie? I jak, skoro nie był w stanie dosięgnąć tam rękami?

Przypomniał sobie o jednym szczególe. Spróbował wypatrzeć spinki przeciwnika. W końcu, gdy tamten uniósł ręce, które miały zmiażdżyć Trávisa, chłopak dostrzegł dwie niebieskie kropki. To wszystko się zgadzało. Nie mógł zranić giganta o innej aurze.

Ale co teraz? Gdzie się podział Kenneth?

* * *

Daniel strzelał nerwowo do idącego niestrudzenie w jego stronę giganta, jednak ręce mu drżały. Pociski raz przelatwały po prawej, raz po lewej stronie przeciwnika.

„Muszę się skupić!”- karmił się w duchu, jednak nie było to łatwe. Nagle wpadła myśl. Gdy zamaskowany mężczyzna był już raptem kilka metrów od niego, chłopak wyobraził sobie mur. Wielki, szary, więzienny mur z drutem kolczastym na górze.

Jego wyobrażenia natychmiast stały się prawdą i otoczyły giganta tworząc wokół niego coś na kształt wieży.

Tylko co dalej?

Ze środka „więzienia” rozległo się głuche dudnienie. Olbrzym próbował przebić się na zewnątrz. Daniel czuł, że to dało mu jedynie kilka minut, które musiał wykorzystać i wymyślić coś, co pozwoliłoby mu wygrać.

* * *

David z przerażeniem patrzył na to, co działo się z gigantem. Kopiając ruchy chłopaka zdjął swoją maskę, która rozsypała się tworząc na ziemi gigantyczny dywan ze szklanych odłamków. Ale nie to było najgorsze.

Tam, gdzie powinna być twarz giganta, unosił się czarny dym, a wraz z nim przeraźliwy wrzask bólu i rozpacz oraz życie już nie zamaskowanego faceta. Gdy resztką czarnego wyziewu wyparowała, pusty garnitur osunął się na szklane kolce.

„I już? To wszystko?”- pomyślał David. To było za proste, coś musiało być nie tak...

W tym momencie rozległ się kolejny trzask szkła. Chłopak odwrócił się w kierunku, z którego ów dźwięk dobiegł. Zobaczył czerwoną z wściekłości twarz „króla” i żółtą tarczę zamieniającą się w kolejny szklany dywan. Jednak nie nad tym teraz myślał.

Gdzie są jego przyjaciele? Musiał ich znaleźć i wesprzeć choćby dobrym słowem. Ale jak oni mogli zgubić się w jednym pomieszczeniu?

* * *

Kenneth powoli opadał z sił. Zaczęło do niego docierać, że bieg na oślep nie był najszcześniejszym pomysłem.

Upadł.

Odwrócił się na plecy i zobaczył zbliżającego się giganta. Automatycznie podniósł broń i nacisnął spust.

W stronę jego przeciwnika pomknęła mała rakieta, ale zderzyła się z niewidzialną siłą i eksplodowała nie czyniąc zamaskowanemu mężczyźnie żadnej szkody.

„Czyli to nie mój gigant...”- pomyślał Kenneth patrząc na coraz bliższe zagrożenie. Szybko się rozejrzał. Pozostałych nigdzie nie było.

-Nie zbliżaj się!!!- krzyknął z rozpaczą i wystrzelił kolejną rakietę.

Gigant wciąż się zbliżał. Chłopak nagle poczuł przypływ energii. Zerwał się z miejsca i ruszył w stronę, z której wydawało mu się, że przyszedł. Co chwilę się odwracał i ze zgrozą patrzył, jak jego przeciwnik sady gigantyczne susy tuż za nim.

Nagle w oddali zobaczył dwie duże sylwetki i trzy mniejsze przy nich. To oni!

-David! Travis! Daniel!- krzyknął.

* * *

Travis wciąż rozglądał się w poszukiwaniu białowłosego. Bez niego nic nie robi.

Tymczasem gigant, który wcześniej kopiował jego ruchy, po nieudanym ataku chłopaka, sam przystąpił do ofensywy. Krążył za Travisem z wyciągniętymi rękami chcąc go chwycić, jednak tamten ciągle mu się wymykał.

Nagle usłyszał czyjeś wołanie. Momentalnie odwrócił się w stronę, z której dobiegał dźwięk. Dostrzegł dwie postaci. To musiał być Kenneth uciekający przed zielonym gigantem. Tylko czemu aż tak daleko?

Chłopak znów odskoczył przed wielkimi dłońmi przeciwnika i pobiegł w stronę białowłosego.

* * *

Daniel gorączkowo myślał nad czymś, co pozwoliłoby mu pokonać giganta. Tuż obok niego rozlegało się rytmiczne dudnienie i pierwsze odłamki zaczęły się obsypywać z muru.

Pierwsza cegła wypadła ukazując czarną maskę mężczyzny.

Myśl!

Gigant błyskawicznie zaczął rozrywać pozostałą część muru tworząc sobie przejście.

Daniel doznał olśnienia. Eksplozja! Tak samo, jak z potworem przy wejściu. Zamknął oczy i skoncentrował całą swoją uwagę na wyobrażeniu sobie dynamity wewnątrz przeciwnika.

Tamten tymczasem niszczył ostatnie kawałki więzienia nie pozwalające mu wyjść. Nagle z pomiędzy szyi, a kołnierza wyleciał dym, a sekundę później gigant zniknął w rozbłysku ognia, dymu i huku. Zaraz potem na ziemię zaczęły opadać strzępki jego garnituru i deszcz małych, świecących okruchów. Szkło?

* * *

David szedł powoli wśród bieli starając się wypatrzyć pozostałych. Równocześnie zastanawiał się, jak mógł ich zgubić nie ruszając się z miejsca, w

dodatku w jednym pomieszczeniu! Albo... To nie było pomieszczenie, tylko coś w stylu labiryntu? Tylko w takim razie czemu się z niczym nie zderzył?

W sumie to sen, prawdopodobnie kontrolowany przez „króla”, więc nie musi mieć do końca sensu... Nie było to zbyt optymistyczne spostrzeżenie, ale pozwoliło w miarę sensownie wyjaśnić zniknięcie trzech chłopaków i trzech gigantów.

W oddali rozległ się odgłos wybuchu. To muszą być oni! Chłopak zerwał się do biegu. Zaraz potem dostrzegł Daniela stojącego przy chmurze dymu.

-Łał! Co tu się stało?- zapytał zatrzymując się obok bruneta.

-Tak jakby eksplodował gigant...

* * *

-Travis!- krzyczał Kenneth biegnąc w jego stronę. Nie zwrócił uwagi na to, że pozostała dwójka gdzieś zniknęła.- Załatw tego gościa za mną! Szybko!!!

Tamten momentalnie się odwrócił, wyminął białowłosego i skoczył na giganta z półkataną w dłoni. Bez skrupułów wziął zamach i szybkim ruchem ściął głowę przeciwnika. Natychmiast wyleciał z niej czarny dym, a ciało upadło i zaczęło znikać. Po chwili został sam garnitur. Tymczasem maska upadła i rozbiła się z przeraźliwym trzaskiem.

-I tyle?- zapytał Kenneth.

-Ty masz jeszcze coś do załatwienia.- odparł Travis wskazując za plecy białowłosego.

Drugi gigant powolnym krokiem szedł w jego stronę.

-Nosz ku...- zaczął i szybkim ruchem uniósł raketnicę.

Rozległ się huk. Jedne pocisk trafił w klatkę piersiową mężczyzny tworząc w niej olbrzymią dziurę. Jednak nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, poza tym, że ożywił się i znacznie przyspieszył.

-Głowa, celuj w głowę!- krzyknął Travis.

Białowłosey nieco uniósł broń i wystrzelił kolejną rakietę. Tym razem oprócz odgłosu eksplozji rozległ się dźwięk pękającego szkła.

Gigant najpierw upadł na kolana, a potem cały położył się na ziemi. A raczej upadł jedynie jego garnitur.

-Hm? David? Daniel? Skąd się tu wzięliście?- zapytał Travis zauważając ich tuż obok siebie.

-Zniszczyliśmy wszystkie tarcze... Magia przestała działać, mam rację, „królu”?- zapytał David.

-Nie!!!- rozległ się przeciągły wrzask niedaleko nich.

Chłopak z upiornym uśmiechem na koszulce klęczał przed czterokolorowym dywanem ze szklanych odłamków.

-Chyba nam się udało.- stwierdził Kenneth.

-Już nie taki twardy?- zapytał David.

-Zgodnie z tym, co mówiłeś zanim zaczęliśmy walczyć, powiesz nam teraz, po co my się tu znaleźliśmy.- Travis zważył w rękach półkatanę.- Albo wyciągniemy to z ciebie siłą...

-Nie byłbyś zdolny...- odparł tamten z szaleńczym uśmiechem.

-Założysz się? W końcu to tylko sen...- uznał niższy brunet odwzajemniając uśmiech.

-Dobra, dobra! Nie znaleźliście się tu przez przypadek. Każdego z was dokładnie obserwowałem i wybrałem spośród pozostałych.

-Jakich pozostałych?!- wybuchnął Kenneth.

-Spokojnie, daj mi skończyć. Mielicie największe możliwości. Liczyłem, że z wami będzie ciekawie. Nie pomyliłem się. Jednak przerośliście moje mniemanie o was i zniszczyliście cztery tarcze, czyli jedyną rzecz trzymającą to miejsce w jakiej takiej stabilizacji...

-I co? Że to wszystko nam się tu zacznie sypać?- białowłosey wyciągnął ręce na boki.

W tym momencie wszystko się zatrzęsło.

-Tak, dokładnie tak.

-Dalej nie wiemy, po co się tu znaleźliśmy.- uznał Travis.

-Bo mi się nudziło. Potrzebowałem rozrywki w postaci kogoś, kto potrafi marzyć.- odparł „król”.

-To kiepski żart, prawda?- zapytał Kenneth zbliżając się do niego.

-Radzę się wam pospieszyć. Musicie wrócić na miejsce przybycia tu, by się obudzić, inaczej może się to dla was źle skończyć.- odparł ignorując pytanie białowłosego.

Znów wszystko się zatrzęsło.

-Ruszcie się!- krzyknął David i pociągnął pozostałą trójkę do wyjścia.

Travis próbował jeszcze o coś zapytać, jednak nie udało mu się sklecić sensownego zdania.

W końcu wszyscy się odwrócili i razem z Davidem pobiegli do wyjścia. W drzwiach Travis zerknął jeszcze do tyłu i zobaczył chłopaka siedzącego na tronie i spokojnie oglądającego koniec swojego świata...

Zbiegli po schodach.

-Piętra?- zapytał David.

-Pięćdziesiąt.- odparli zgodnie pozostali.

Blondyn skwitował to jedynie lekkim uśmiechem.

-Tu się chyba rozdzielamy...- powiedział Kenneth.- Ludzie...Będzie mi was brakowało i nie wiem w jaki sposób, ale odnajdę was, gdy się obudzimy!- wyciągnął przed siebie rękę.

Pozostali położyli na niej swoje.

-Trzymajcie się!- dodał i pobiegł w stronę swojego miejsca.

W jego ślady poszedł Daniel, a zaraz po nim David.

Travis stał chwilę w miejscu. Dopiero potężny wstrząs wyrwał go z zamyślenia. Szybko określił, gdzie znajdował się budynek, gdzie się obudził i pobiegł tam.

„Wszystko kończy się tam, gdzie się zaczęło.”- pomyślał. Było jeszcze tyle pytań, które chciał zadać...

Odnalazł budynek. Wpadł do środka i zaczął wspinać się po krętych schodach. Wstrząsy stawały się coraz intensywniejsze i mocniejsze. Ściany zaczęły pękać.

Z hukiem otworzył drzwi i rzucił się na łóżko. Zamknął oczy. Usłyszał jeszcze dźwięk walącego się sufitu...

* * *

Otworzył oczy. Leżał na swoim łóżku w swoim pokoju. Powoli wstał podpierając się na ręce. Poczuł ból. Na dłoni znajdowała się podłużna blizna po wbitym szkle...

„Ciekawe, czy innym się udało?”- przemknęło mu przez myśl.

Wstał i się rozejrzał. Wszystko wyglądało normalnie. Wrócił!

Nagle przypomniał sobie o drobnym szczególe. Sięgnął na swoją szyję. Nic tam nie było. Zamknął oczy i skupił się. Otworzył je.

Na jego dłoni leżał naszyjnik z zielonym kamieniem...

Założył go i poszedł w stronę drzwi. Na stoliku dostrzegł klucz. Podniósł go i dokładnie obejrzał. Był to ten sam kluczyk, który miał na szyi „król”. Były na nim wyryte słowa: „Dream Project 1 Travis, Kenneth, David, Daniel”. Chłopak podrzucił klucz i włożył do kieszeni. Wystarczy snów na najbliższy czas...